

Moja Alaska - dodatek

Karolina Serwinowska

Kyna

Zapraszam na mojego bloga - <http://seeme.piszecomysle.pl/>

Jedną ze składowych opowiadania jest miłość męsko-męska, jeśli Ci to nie odpowiada - nie czytaj.

© Copyright by **Karolina Serwinowska**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora. Zabrania się jej publicznego udostępniania w Internecie oraz odsprzedaży.

Opracowanie graficzne | **Karolina Serwinowska**

Siedząc na drewnianej ławce na stadionie, obserwuję moją drużynę. Chłopcy biegną już piąte okrążenie. Niektórzy z nich są już zmęczeni, inni dopiero się rozgrzewają.

Szczególną uwagę zwracam na Fabiana, którego przyjąłem dwa miesiące temu na naborze. Młodziak biegnie szybko, równym tempem, pewny swoich możliwości. Już nie raz udowodnił, że odpowiednio potrafi rozkładać siły. Podoba mi się ta cecha. Wyróżnia go na tle drużyny. Taka świadomość nie jest spotykana, w szczególności, że jest tu najmłodszy. To właśnie dzięki takim osobom zdobędę wymarzone mistrzostwa.

Słyszając kroki za sobą, odwracam się i uśmiecham szeroko na widok Emila. Mimo tego, że od jakiegoś czasu jesteśmy zmuszeni na przebywanie z dala od siebie, jeszcze nie przyzwyczałem się do tego stanu rzeczy. Najzwyczajniej w świecie tęsknię za nim, gdy jeździ po całym kraju na różnego typu imprezy koszykarskie, gdzie najczęściej sędziuje. Minął tydzień, od ostatniego razu, gdy się widzieliśmy, a jutro znów ma jechać do Warszawy. We Wrocławiu trzyma nas jedynie moja drużyna. I to na tyle mocno, że nie ma szans, byśmy opuścili to miejsce.

Zielone oczy z początku obserwują drużynę, jednak później spoczywają na mnie. Na jego ustach też gości uśmiech. Bez słowa siada obok mnie i przeczesuje krótkie włosy dłonią. Do nich nie potrafię się przyzwyczać, długie bardziej oddawały jego charakter... No dobra... Mam chyba po prostu fetysz długich włosów. Teraz wygląda lepiej, ale i tak będę go namawiać do zapuszczenia. Trochę rekompensuje mi to jego broda. Ma niezmierny zarost, dokładnie przycięty na linii szczęki i przy ustach.

- Co tam? – Pyta, a ja wzruszam ramionami. Jego noga przylega do mojej, siedzimy naprawdę blisko. Dobrze, że nikt z drużyny nie ma problemu z moją orientacją. Nie afiszuję się z tym, ale i tak ciężko by było, gdyby któryś mnie nie akceptował. W końcu Emil pojawia się tu dość często (jak na swoje możliwości). No dobra. Pomaga fakt, że dla większości z nich jest wzorem do naśladowania. Zapracowaliśmy sobie na szacunek.

- Dobrze cię widzieć. – Szepczę, na moment dotykając jego kolana.

- Gonisz ich, co? – Mówi, obserwując drużynę. – Jak się sprawują?

- Kondycję mają nie złą, ale i tak będę ich cisnąć. – Uśmiecham się wrednie. – No, ale popatrz na Fabiana. Dobry jest. Jeszcze trochę, a pobije moje rekordy. Dam mu zagrać w następnym meczu. Wprawi się trochę.

- Nie za wcześnie? – Mężczyzna opiera się łokciami o kolana i przekręca tak, by na mnie spojrzeć. – Dopiero się dostał do drużyny... I jest młody.

- Ma piętnaście lat. – Prycham.

- Właśnie. A reszta ma koło dwudziestki. – Zauważa. – Mat, to i tak dobrze, że rada zgodziła się go przyjąć. Zostaw go z rok, niech ćwiczy...

- Jest najlepszy. Na co ma czekać?

- Nie on, a ty. Odbiorą ci go. Wiesz, że nie masz dobrej drużyny. Jest pewnie inna, o której marzy. – Wzdycha ciężko. – Ty jesteś tylko środkiem do celu.

- Wielkie dzięki. – Warczę.

- Taka prawda...

Moja mina tężeje, wbijam wzrok w dzieciaki. Dwoje z nich śmieje się z czegoś. Wskazują na Tomka, który biegnie z tyłu, starając się nadążyć za wszystkimi. On też dołączył na ostatnim naborze. Większość tak właśnie zaczynała, bez kondycji, bez doświadczeń, bez talentu. A mnie trafił się prawdziwy, nieoszlifowany diament. Marzeniem każdego trenera jest obróbka tak cennego materiału.

- No, nie złość się. – Emil dotyka mojego uda, znów zwracając na siebie uwagę. – Przemysł to tylko dobrze. Może i pomożesz chłopakowi, ale pogrążysz siebie.

- Zatrzymam go.

- To nie jest rzecz.

- Wiem do cholery. Znajdę sposób. – Odpycham jego rękę. – Jedziesz ze mną dzisiaj do Julki?

- Do Opola? – Jęczy. Nie jest z tego powodu zadowolony. – Mam jutro... - Przerzywa widząc moją niezadowoloną minę. – No jadę...

Siedzimy w ciszy, dopóki nie kończą dwudziestego okrążenia. Po dobiegnięciu do nas, część wita się z Emilem, a reszta milczy jak zaklęta, onieśmielona obecnością swojego idola.

- Możemy z panem zagrać? – Daniel zwraca się do mulata.

- Jeśli tylko wasz trener się zgodzi. – Emil uśmiecha się do mnie szeroko. Nie wiem w ogóle po co pyta. Przecież jeśli się nie zgodzę, tylko każę im ćwiczyć, wyjdę na tyrana.

- Zgoda. – Wzdycham.

- No to w takim razie mam warunek. Wasz trener też ma zagrać. – Unosi palec w górę, a wszyscy nagle zaczynają mnie namawiać.

- Zabiję. – Rzucam do niego i wstaję z zamiarem upokorzenia go na boisku. Jakkolwiek bym się jednak nie starał, wiem, że z moją nogą nie mam szans.

~***~

Po meczu, padnięty i zgrzany ruszyłem do swojego gabinetu. Emil dołączył do mnie, a reszta drużyny poszła do szatni. Gdy już przeszedłem przez właściwe drzwi, padłem na krzesło obrotowe i mimowolnie obróciłem się o trzysta sześćdziesiąt stopni.

- Durny jesteś. – Powiedziałem do Emila, gdy zamknął za nami drzwi. – Wymyślać coś takiego...

- Dobrze zrobi twojemu wizerunkowi. Próbujesz im wmówić, że jesteś wymagający i okrutny.

- Gdyby tak było, to bym się nie zgodził. – Zauważyłem.

- Mhm. – Wymruczał i usiadł mi okrakiem na kolanach. Nasze twarze dzieliły tylko kilka centymetrów. Powiniennem być do tego przyzwyczajony, ale i tak przeszły mnie przyjemne ciarki. – W każdym razie czasem dobrze im robi chwila rozrywki. – Ciągną wątek. – Żeby się nie znudzili, jak ty kiedyś...

- Twierdzisz, że to wina Jacka? – Prychnąłem.

- Nie. Twierdzę, że jestem ci potrzebny. – Musnął moje usta i nie pozwolił, bym pogłębił pocałunek. – Nie dobrze działa na ciebie rutyna. A jeśli stracisz zapał... - Znów nasze usta się spotkały. – To oni na tym ucierpią.

- Ha. Ha. – Skomentowałem ponuro. Ma jednak rację, bez niego staję się bezuczuciową maszyną.

Objąłem go mocno i przymknąłem oczy. Mężczyzna zaczął składać na mojej szyi pocałunki, a ja odchyliłem głowę, by dać mu lepszy dostęp. Przesunąłem dłoń na jego pośladek i ścisnąłem mocno, tak jak lubi.

- Niedługo musimy jechać... - Mruczę.

- Ale najpierw... - Szepcze mi do ucha i przywiera krocem oraz klatką piersiową do mnie.

Nasze oddechy już są nierówne, gdy zaczynamy się całować. Zaczynam wsuwać dłoń w jego spodnie, gdy nagle słyszymy pukanie do drzwi.

- Trenerze, można? – Głos należy do Fabiana.

Mieję w ustach przekleństwo i odsuwam od siebie Emila, który posyła mi niezadowolone spojrzenie. Poprawiam na sobie ubrania, podczas gdy Emil siada po drugiej stronie mojego biurka.

- Tak. – Mówię w stronę drzwi. Zerkam jeszcze, czy wyglądamy, jakbyśmy przed chwilą robili, co robili... i stwierdzam, że nie jest tak źle. Oboje przysuwamy się w stronę biurka.

- Przepraszam za najście. – Chłopak wchodzi do pokoju i posyła nam niepewne spojrzenie. – Ja chciałem zapytać o następny mecz...

- A, tak... - Biorę głębszy oddech, bo mój głos brzmi trochę dziwnie. – Będziesz grał. – Oświadczam krótko. Nie ma się nad czym rozwodzić.

- Ale...

- Chłopie. – Dołącza Emil. – On daje ci wielką szansę.

- Ja wiem... Tylko, że są inni, którzy ciężiej pracowali...

- Chcesz zagrać, czy nie? – Spoglądam na niego ze zmarszczonymi brwiami.

- No chcę...

- Więc nie patrz na innych. Nie byłoby mnie tu, gdybym myślał, że inni zasługują na to bardziej niż ja. Niektórzy ciężiej pracują, ale nic z tego nie wychodzi. A teraz głowa do góry i luzuj majty. Wygramy ten mecz! – Uderzyłem pięścią w stół. – No co? – Zapytałem Emila, który zaczął się śmiać.

- No dobrze, do widzenia... - Chłopak speszony wyszedł, zamykając za sobą drzwi.
- Ten dzieciak właśnie pomyślał, że jesteś szalony. – Powiedział Emil, wciąż się śmiejąc.
- Tya... Bo jestem. – Wstałem od stołu. – Zbieramy się.
- Już? Mój mały oczekuje na uwagę. – Oblizuje usta i ostentacyjnie łąpie się za krocze.
- To się nim zajmij, poczekam w samochodzie. – Wychodzę póki jeszcze mnie nie skusił.
- Wrednyś. – Słyszę za sobą.

Nie musiałem na niego długo czekać. Dołączył do mnie już po minucie.

- Szybko ci poszło. – Skomentowałem.

- Nie przeginaj.

- Yhy.

Uderzył mnie w ramię, czym wywołał u mnie parsknięcie, a następnie śmiech, gdy zobaczyłem jego naburmuszoną minę.

- Cholera, Mat. – Warknął. – Myślisz, że ile pociągnę na ręcznym?

- Nie przesadzaj. Tydzień się nie widzieliśmy.

- Tak, a wcześniej dwa tygodnie.

- Nie moja wina, że masz taką pracę.

- I nie moja wina, że ty masz taką. – Odszczekał. – Jeszcze ten wyjazd do Opoli... Wiesz, że jestem zmęczony jeżdżeniem.

- Nie kazałem ci jechać.

- Jezuuu, Mat! Jeśli widzimy się raz w tygodniu, to jest dobrze...

- Nie przesadzaj. To przejściowe.

- Kurwa zamknij się już. – Warknął i wbił wzrok w boczną szybę.

Więc się zamknąłem. Przekręciłem kluczyki i wyjechałem na ulicę.

Drzwi otworzyła nam dziesięcioletnia dziewczynka, Amelka.

- Jak tyś urosła! – Objąłem ją, gdy mała rzuciła się na mnie, śmiejąc się głośno. – Jesteś już dużą panną, co?

- Tak! – Zawołała i pociągnęła mnie w stronę salonu. Za mną podążył milczący Emil.

- Mamo! Mat i Emil przyszli! – Woła do kobiety, siedzącej przy stole.

Julka spojrzała na mnie znad jakiś dokumentów i aż podskoczyła z radości, gdy zrozumiała o kim mowa. W chwilę nas dopadła i objęła mnie, a później mojego chłopaka.

- Chodźcie, siadajcie. Nawet nie wiecie jak się cieszę, że obaj przyjechaliście. Kiedy my się ostatnio widzieliśmy! Moja męska część przyjedzie za godzinę. Są na meczu. Żużel to ich nowa pasja... Oby tylko nie na tyle, żeby mój syn chciał kiedyś w ten sposób żyć. Zawału bym dostała...

Mówiła i mówiła, a ja patrzyłem na nią z rosnącym podziwem. Ta kobieta, niegdyś niepoważna i roztrzępana, teraz jest najznakomitszą matką pod słońcem. Jej figura i wygląd w ogóle się nie zmieniły. Spoważniała jedynie i teraz inaczej się ubiera. Normalnie, nie wyzywająco.

Tak jak mówiła, po godzinie przyjechała reszta rodziny, czyli Rafał i czteroletni Mateuszek. Zgadnijcie na kogo cześć nazwany. Padłem, jak się dowiedziałem, że planują mu nadać moje imię.

- Dobrze was widzieć. – Rafał mocno obejmuje mnie i Emila. – Jak tam drużyna?

- Niedługo mecze. Wtedy zobaczymy, czy ich czegoś nauczyłem. – Odpowiadam.

- Będzie dobrze.

- Jasne!

Zjedliśmy razem obiadokolację. Dużo rozmawialiśmy i śmialiśmy się. Dzieciaki na zmianę siadały mnie i Emilowi na kolanach. Około dwudziestej, Mateuszek zaczął przysypiać w ramionach Emila.

- Już ma dość. – Stwierdza Julka i wyciąga ramiona do syna. – Idziemy spać.

- Mogę go położyć? – Pyta Emil z nadzieją.

- Pewnie.

- Pomogę! – Ola biegnie za nimi. Nikt jej nie zatrzymuje.

- Co on dzisiaj taki smutny? – Pyta kobieta, gdy trójka znika za drzwiami.

- Zmęczony. – Wzdycham. Naprawdę dobrze mi się z nimi spędza czas, ale mimo wszystko najchętniej bym się teraz położył do swojego łóżka. – Jutro znowu jedzie do Warszawy.

- Ciężko wam, co? – Julka smutnieje. – Kochacie się, a mimo wszystko nie możecie być razem tak, jakbyście chcieli.

- Jesteśmy przyzwyczajeni.

- Do tego raczej nie da się przyzwyczać. – Zauważa Rafał.

Wzruszam ramionami.

- Mam nadzieję, że chociaż rozmawiacie o swoich uczuciach. – Ciągnie Julka. Co ona się tak tego uczepiła?

- Nigdy nie mówimy sobie co czujemy. – Stwierdzam, sądząc, że tym zdaniem skończę temat.

- Co?! Nigdy?! Nigdy, nigdy? – Szok na twarzy Julki mnie zaskakuje.

- Nie. A co?

- Nigdy nie powiedzieliście sobie, że się kochacie? – Pyta dalej, nie mogąc wyjść z szoku.

Kręcę głową.

- Ile wy już jesteście ze sobą?

- Nie wiem... Dwanaście lat...? – Próbuję sobie przypomnieć, kiedy zaczęliśmy oficjalny związek. – Jedenaście...?

- I teraz powiedz mi, że ja jestem nieuczuciowy i zapominam o... - Zaczyna Rafał.

- Broń cię Panie Boże, jeśli weźmiesz z niego przykład. – Przerywa mu, uderzając go w ramię.

- Widzisz? Kobiety. – Rafał zaczął się śmiać. – A tak serio, to powinniście bardziej zwrócić na to uwagę, jeśli chcecie...

- Na co? – Pyta Emil, wchodząc do pokoju.

- Na uczucia. – Odpowiada Julka.

Emil unosi brwi i spogląda na mnie. Odpowiadam mu wzruszeniem ramion.

Gdy wracamy, jest już dobrze po pierwszej. Nasze mieszkanie tonie w mroku, ale nawet nie kwapimy się, by zapalić światło. Ściągamy ubrania i tak, jak nas stworzono, kładziemy się do łóżka. Leżymy obok siebie w milczeniu. Oboje jesteście padnięci.

Uczucia. Ale że co, mam mu powiedzieć, że go kocham? Wiem, że tak jest, ale nigdy nie uważałem, by była potrzeba to mówić. Przez Julkę mam mętlik w głowie. To jest tak ważne by mówić to drugiej osobie? Nie mam pojęcia o tego typu sprawach. Emil też nie. Nikt nas tego nie nauczył.

- Em, śpisz? – Szepczę w ciemność.

- Tak. – Warczy, a ja parskam. – Mat, jestem zmęczony... Jutro mam jechać na mecz...

- Wiem.

- To co chcesz? – Mimo wszystko odwraca się ku mnie i obejmuje w pasie. Do pokoju wpada światło latarni z ulicy, więc w półmroku widzę, że ma zamknięte oczy.

- Nic... - Wzdycham. Przysuwam się bliżej niego i też obejmuję. Wdycham jego zapach, zamykam oczy, chcę po prostu zasnąć. Jest dobrze tak, jak teraz.

- Mat. – Mężczyzna szturcha mnie w ramię. – Mat, co chciałeś? Przez ciebie nie będę mógł zasnąć.

Śmieję się cicho. Ta sytuacja jest absurdalna. Moje myśli są absurdalne... Ale przecież nigdy nie będzie okazji, by to powiedzieć. To się po prostu mówi.

- Kocham cię. – Szepczę i spoglądam na niego. Ma szeroko otwarte oczy. Zaskoczenie, to mało powiedziane.

- Co? Mat, ty nigdy... - Jego głos się załamuje.

- Nie panikuj. – Dotykam jego policzka i delikatnie go głaszczę. – Nigdy nie będzie odpowiedniej okazji...

Chłopak całuje mnie w usta. Nerwowo zagłębia się językiem we mnie, a ja poddaję się temu bez jakiegóż większej reakcji. Jego broda przyjemnie ociera się o moje policzki. Pocałunek staje się coraz bardziej zachłanny, rozpala w nas ogień, sprawia, że reszta ciała dołącza do jego rytmu. Czuję,

że w ten sposób mi odpowiada na wyznanie. Już nie jeden raz mówiliśmy sobie co czujemy za pomocą gestów. Możemy ciągnąć to dalej, jeśli tego chce...

Emil przeciąga mnie na siebie i domaga się tego, czego nie dostał w moim gabinecie. Nie mówimy nic. Pieścimy się, kochamy... Gdy zatapiam się w nim i doprowadzam nas niemal na szczyt, on doprowadza mnie do największego szaleństwa, w jaki mógłbym wpaść.

- Kocham cię, Mat. – Mówi urywanym głosem. Spogląda na mnie i uśmiecha się w sposób, w jaki tylko on potrafi, gdy jest na skraju.

Mam wrażenie, że się rozpadam.

Mam wrażenie, że niczego mi już do szczęścia nie potrzeba.

Mam wrażenie, że odnalazłem to, czego mi brakowało.

Gdy po wszystkim odzyskujemy oddechy, zaczynamy się śmiać. Jednak nie trwa to długo, zmęczeni zasypiamy wtuleni w siebie, marząc, by jutro nie musiało nadejść. Bym nie musiał rozstawać się z Emilem, choćby na chwilę.